

# PROMIEN



ROK V.

SK. II.

LISTOPAD 1929.

## TREŚĆ:

1. Z zagadnień antropogeografji.
2. Ludowość w nowelach Wł. Reymonta.
3. Słowo o Asnyku. /monia.
4. Kocham kraj rodzinny.
5. Fryderyk Chopin.
6. Lotnik.
7. Marynarka polska.
8. Stary gród.
9. Muza na korcie.
10. Ku wybrzeżom modrego Bałtyku.
11. Z teki wzorowych wypracowań,  
(„Ave schola, abituri te salutant.”)
12. Ze sportu.
13. Kronika.
14. Dział rozrywek umysłowych.
15. Komunikaty Redakcji.

AD ST

MIESIĘCZNIK

DLA

MŁODZIEŻY.

# WILMOT



THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.



THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

THE  
 WILMOT  
 CO.

LISTOPAD 1929

ROK V NR 2.

I tyle tęcz zapalisz  
na swem niebie.

# PROMIEN

Heś zamłodu życia  
wchłonał w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Towarzystwo Tomasza Zana Związek młodz. gimnazj. w Ostrowie Wlkp.

Redaktor naczelny Bolesław Jeziński kl. VIII.

Cena numeru 30. gr. Abonament kwartalny 75. gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Gim. państw. inęsk. w Ostrowie Wlkp.

## Z ZAGADNIEŃ ANTROPOGEOGRAFJI

(Ciąg dalszy)

Eskimos żyje z polowania lub rybołówstwa. Musi jeść dużo i pochłaniać wielką ilość tłuszczu, ażeby uchronić się przed niską temperaturą. Jego ulubioną zwierzyną jest foka, a jego osiedla są przywiązane do miejsc, w których można fokę spotkać. Inne jeszcze przyczyny przyciągają go do wybrzeża: morze przynosi mu pływające drzewo, z którego buduje sobie swój namiot, a często domy, sporządza swój łuk, swoje sanki, swój oszczep i swój harpun; daje mu morze kości wieloryba, z których buduje lub umacnia swoje sanki, niekiedy swój łuk; daje mu wkońcu wszystkie jego narzędzia aż do ostrza oszczepu z kości lub z ości rybiej włącznie. Jego ubranie jest zrobione ze skóry foki, a nieprzepuszczalne nakrycie na głowę z jelit tegoż zwierzęcia. Skóra foki pokrywa również wiotki kayak, rodzaj długiej a wąskiej łódki, na której łowca nie boi się spotkać z wielorybem, i uniak, większa łódź, która służy do przewozu całej rodziny wraz z namiotem na kwatery letnie. Mimo cudów przemysłowości, Eskimosi z wielkim tylko trudem utrzymują się przy życiu. Ślady opuszczonych mieszkań na północy wskazują, że cofnęli się ku południowi. Na wypadki gwałtownej śmierci w czasie polowania lub śmiertelnych polowów przypada 10 % zgonów. Często umierają małe dzieci, a starców spotyka się rzadko. Powolne lub zbyt gwałtowne tajanie lodów spowodowało głód, dziesiątkujący ludność, która się rozmnożyła w czasie kilku lat pomysłnych. Zupełnie oddzieleni przez wiele wieków od reszty ludzkości, Eskimosi zaczęli wymierać pod wpływem zetknięcia się z kulturą europejską. Ukazanie się łowców wielorybów, pozbawia morze zwierzyny i utrudnia byt

Eskimosów. Strzelba ułatwia wprawdzie polowanie, lecz alkohol czyni już spustoszenia. W środowisku najbardziej wrogiem, łączność jednostek umożliwia był przez ściśle przystosowanie się do pewnego rodzaju życia. Odosobnienie przyczynia się do utrzymania się grup zrzadka występujących, którym zagrożą postęp komunikacyjny.

W podobnych warunkach klimatycznych żyją Lapończycy, mieszkańcy północnej Skandynawji. Wiodą oni życie koczownicze, wędrując ze swojemi trzodami tam, gdzie nieprzyjazne warunki geograficzne pozostawiają skąpe pożywienie dla zwierząt. Dom ich, to niewielki stożkowaty kopiec, z pni brzoźowych złożony, pokryty grubo korą i darnią a dołem obłożony kamieniami. Prowadzą do niego surowo ociosane drzwi. Wewnątrz niemal zupełnie ciemno, odurza dym, zapach potu i skór. Tylko w szczycie znajduje się nieduży otwór przez który wpada nieco światła na leżący w środku kamień, na którym pali się ognisko. Wewnątrz urządzenie niebogate: pod ścianami pękłi skór reniferów, służących za posłanie, kilka skrzynek drewnianych, ładnie zdobionych metalem, paczka z fajansowemi filiżankami, parę starych gazet szwedzkich. Mieszanina najskrajniejszej prymitywności z wytworami kultury. Lapończycy ubierają się ładnie i efektownie. Mężczyźni noszą latem rodzaj sukman z granatowego sukna, z tyłu dłuższych, zaokrąglonych dołem i mocno faldistych, obszytych czerwoną obwódką. Do tego bardzo szeroki pas, nabijany gwoździkami. Główną ozdobę stanowią czerwone i żółte wypustki w szwach kabata i ogromny, czerwony pompon na szczycie wysokiej czapki. Kobiety ubierają się podobnie, ale kabaty mają dłuższe a na głowach małe czapeczki sukienne. Na nogach buty z reniferowej skóry ze szwem na wierzchu i z nosami zagiętymi w górę. U boku noże w pięknie nieraz rzeźbionych oprawach. Zato są Lapończycy brzydcy, niskiego wzrostu, z wystającymi policzkami, skośnemi oczkami, mocno wydatnym, zadartym nosem i ciemnymi twardymi włosami.

c. d. n.

prof. A. Blaszczak.

## LUDOWOŚĆ W NOWELACH WŁADYSŁAWA REYMONTA

(Ciąg dalszy)

Do niebывałych rozmiarów w zrasła bohaterstwo męczeństwa Jaszczukowej z „Osądzonej”. Jaszczukowa, wdowa po stróżu stacyjnym, była unikatka. Czula do prawo sławnych nienawiść, jaka tylko mogła znaleźć inkarna-

cję w chłopskiej duszy. Prawosławnego uważała za trędowatego, którego trzeba unikać jak zapowietrz nego. „Znała ich od dzieciństwa i karmiła się ich gwałtami”.

Gdy dezertor, student, walczący o wolność szuka u niej schronienia przed pościgiem, wiele nie medytuje, lecz pomaga mu się przechować, i nie liczy się z konsekwencjami tego nieopacznego kroku. Nie czuła grozy swego położenia, gdyż w sumieniu poczuła spokój. Kiedy się rozniosło, że przechowuje „buntowszczyka”, wówczas czuła, że jest zgubiona. „Niekiedy stawała jak martwa, bez uczucia. Tak przygięta czekała uderzenia jakiegoś ciosu. — To będzie, co Bóg da! — szeptała wyzywająco. Męczeńska krew unieka płynęła w jej żyłach — ojcowie jej szli za wiarę i Polskę pod knuty, na wygnanie, na śmierć, to i ona niczego się nie ulęknie. I żądza poświęceń eskrzydlała jej duszę i rwała ją wysoko, w krainy nadludzkich ofiar i uniesień ekstazy. W czasie czytania aktu oskarżenia na studenta, Jaszczukowa przyznaje się do winy, że ona sama dała mu pomoc i osłaniała go. Jej polskość wiecznie szczuła i gnana przez tych samych gnębieli stanęła po jego stronie. „Zbitą, skopaną i nie przytomną, wyciągnęli żandarmi i niby pęk skrwawionych łachmanów, zawleki do jakiejś mroźnej celi.” Były w tej bohaterce utajone pragnienia męczeństwa i jakby atawistyczna żądza poświęcenia się.

„Bóg nie przyjął jednak od niej ofiary. Niegodnam łaski Pańskiej, żaliła się rozpaczliwie”. Doktor, który ją leczył, sądował ją, próbując odkryć źródło jej żądzy poświęcenia się za ludzkość. Odpowiadała mu pogodnie i z taką prostotą i ujmującą szczerością, że niewiele rozumiał, a co rozumiał, w to nie uwiarył. Uśmiechał się pobłażliwie. Spostrzegając to uderzyła w niego: „Pan doktor nie wierzy w Boga, ni w duszę nieśmiertelną?! Pe-wiem po chłopsku. Znam Prawdę — jak wiem, że teraz jest wieczór”. Na taki argument nie miał doktor odparcia.

Świetlaną, choć mniej wyraźną postacią jest Szymon Lewczuk. W latach nawracania unitów na prawosławie, tak zaciekle bronił swojej wiary, że pokuty bagnotami powędrował do więzienia. Uciekł stamtąd i przez kilka lat, chroniąc się przed pościgiem był duszą opornych, walczących o swoje polskie, katolickie dusze. „Był niestrudżonym, w świetle żarliwości apostołem. Sprowadzał księży i urządzał po lasach misje; prowadził tajne pielgrzymki do Częstochowy; wykradał trupy opornych z prawosławnych cmentarzów i grzebał je w lasach; stawiał przydrożne krzyże, krzopił słabnących i gromił małodusznych. Miłością panował nad duszami.”

c. d. n.

B. J.

## SŁOWO O ASNYKU.

Moglibyśmy przeprowadzić pewną ogólniejszą zasadę, patrząc na luki zatoczone twórczo przez geniusze i największe talenty poetyckie Polski. Punkt wylotu tkwi zwykle wśród wrzenia i burz, czasem w plomieniu osobistych przeżyć, poczem luk zaczyna się gwałtownie wspinać, najczęściej po drodze cierpienia, osiąga szczyt który jest zarazem przełamaniam charakteru twórczego danej jednostki i, ku wieczorowi swojemu, opuszcza się, niosąc zdobyte w walce na szczytach, pewne prawdy, wykończony i doskonały pogląd na świat. Odcinek ku zenitowi jest okresem bardziej artystycznym, odcinek do zenitu misją wieszczą i nauczaniem wywalczonych w natchnieniu prawd. Owa filozofja, owoc myślowy poetyckiego żywota, jest — ponad wszelkimi różnicami — zawsze ewolucyjnym w rozmaitych wygranych tonacjach, narodowej, społecznej, metafizycznej, najczęściej historiozoficznej i mistycznej. Nauka ma zawsze charakter dobrej nowiny: z czarnego boła dantejskiego pokazuje drogę wprost ku światłu, z labiryntu przyzwanej rzeczywistości złotą bramą na lazurową roztocz idealu. Pierwsza więc cecha to u najczarniej nawet zaczynających twórców, końcowy optymizm, wiara narodowa i filozoficzna, a druga — pieczęć czynu, wycisnięta na wszystkich systemach i skrzydła woli przepięta do kadłuba myśli. Spójrzymy na tę część twórczości polskiej, na sąsiadujące ze sobą różnych barw luki. Szlak Mi kiewicza, od młodzińskich zrywów Ody i osobistego ognia serca, pnie się ku Dziadom drezdeńskim i tu, w noc Improwizacji, przełamuje się. Tuż z pod pochmurnych skal Kenradowych wypływa niebiański strumień nowej prawdy prawdy księdza Piotra Mickiewicza wchodzi w fazę ostatnią: w mesjanizm i czyn.

Słowacki mu, po okresie środkowym, poematów marzenia lub majestat, po Anhellim i Lili Wenedzie z szeptem: „Tak mi do pomóż Chryste, Panie Boże!”, zakwita nowa słodka mądrość na wargach, piękno dziejów rozśpiewuje się w prawdę dziejów, chochliki, skierki duszki ulatują, staje tkacz światów — Duch.

U Krasieńskiego takim ostrym skrzętem jest epilog Irydiona: zapada ją się a ni, byt dwie piekielne sceny: społeczeństwo z Nubobokiej i bachanalja starożytna, ginie z wyciem człowiek zwierzę, w białość i Przedświtu majaczą twary anioły. O wiele, wiele niżej kreśli się luk Ujejskiego: od organowych „Skarg”, malejąc niestety, aż po swoją wątłą syntezę, — tym razem społeczną i realistyczną. Konopnicka zaczęła od metalicznych dzwonek, ale powiedzmy programowych, pozytywistycznych — społecznych, jej wielka indywidualność twórcza rosła jednak pod tą ustępliwą dla niej karą, wreszcie po najwyższej swojej

amplitudzie rozpięta ekstatyczną religią słonecznienia. A teraz obok nich wszystkich luk Asnyka. I on zatoczył się na olbrzymiej przestrzeni od zwątpienia po wiarę. Jego ranek tworczy poił się krwawą rosą. Jego wieczorne zorze oddechaly olbrzymią, szeroką ciszą. Zaczął żyć twórczo na pobojowisku, nazajutrz po przegranej, i to jednej z tych najboleśniejszych, co zaworami żelaznymi znaczą koniec epokom: „Rzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wychodzicie” — taki napis widniał przed oczyma zwyciężonych. Asnyk nie wyszedł jak tamci, ani z osobistego punktu, ani z atmosfery chwili: odcięty był od wszystkich wielkich poprzedników tragedją powstania. Zrozumiał to, ale nie od razu. Początkowo rozpaczliwym gestem przywierał do tego, co, zdepta-  
ne w pyłe padło bez sił do minionego romantyzmu, a gdy po długim etapie ciężkiej, boleśnie samotnej drogi przekonał się, że „minionych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia”, uczuł się jak rozbitek na nieznanem morzu. Okręt poszedł w drzazgi. Trzeba było nie tylko ratować siebie, własną duszę od zagłady, ale i znaleźć nowe lądy, aby na nich pobudować nową poezję polską. Zaczyna się to heroiczne doszukiwanie się punktu, skąd jutro wypłynie na widnokrę słońce, dziś głęboko krążące pod poziomem, zaczyna ów robinsonizm sławiania wszystkiego od początku i na odludziu.

c. d. n.

SŁAWEK

## KOCHAM KRAJ RODZINNY...

*Kocham kraj rodzinny,  
Kocham jego chaty,  
Lud zbożny, gościnny,  
Chociaż niebogaty*

*Kocham kraj rodzinny,  
Stare, niskie strzechy,  
Kocham zwyczaj gminny,  
Tańce i uciechy,*

*Kocham kraj rodzinny,  
Zwierzęta i kwiaty,  
Miły wiatr równinny  
Co śpiewa kantaty.*

*Kocham kraj rodzinny,  
Drewniany kościółek,  
Paciorek niewinny  
I moc polskich szkółek.*

*Kocham kraj rodzinny,  
Pola łąki, lasy,  
Krajobraz nizinny  
Pelen swojskiej krasy.*

B. H.

# FRYDERYK CHOPIN

## 1849 - 1929

80 lat upłynęło dnia 17 października br. od chwili, kiedy w Paryżu zgasił jeden z najpotężniejszych muzyków świata. A był to ten, który duszę ludu naszego, szept naszych trzcin nadrzecznych, szelesty brzoźek białych na cichych miejskich cmentarzach najpotężniej odczuł, pojął i w szaty stubarwne swej genialności przywdziewawszy okazał całemu światu. Swym niedoścignionym artyzmem błysnął jak meteor na firmamencie sztuki.

Fryderyk Chopin urodził się dnia 1 marca 1809 z ojca Mikołaja i matki Justyny z Krzyżanowskich. Ojciec przeniósłszy się z Lotaryngji, pracował przez długie lata jako nauczyciel języka francuskiego w liceum warszawskim i akademji duchownej.

Maly Fryderyk już od wczesnej młodości zadziwiał wszystkich bystrością, pojętnością i żywością charakteru, z czem zawsze szła w parze niezmierna wrażliwość i skłonność do zadumy. Nauki były dla niego zabawką. Wezwanie przylgnął do muzyki i gry na fortepianie, w której był mu wzorem Czech Żywny. Mając lat 16 zwiedził Wielkopolskę, bawił u ks. namiestnika A. Radziwiła, któremu też później dedykował swe nieśmiertelne Trio (op. 8 — fort. skrzypce, wiolonczela). Jako dziewięcioletni chłopiec występował już z koncertem dla ubogich i zyskał sobie powszechny aplauz, z mianem cudownego dziecka. Mimo swego zamilowania do muzyki i ciągłego obcowania z Elsnerem przy fortepianie uzyskał przecież dwukrotną nagrodę publiczną za naukę w liceum warszawskim. Sława młodego mistrza rosła z roku na rok; cesarowi jego muzyki nikt z słuchaczy nie mógł się ostać. Cesarz Aleksander I. kazał go sobie przedstawić, a w nagrodę za śliczną grę na kolomedykoni obdarował go brylantowym pierścieniem. Jeśli jeszcze uwzględnimy szczególny dar Chopina do improwizacyj, jakim tylko kilku wirtuozów na świecie poszczycić się może, to trzeba przyznać, że Chopin już między 15 a 20 rokiem życia był skończonym artystą. Zdanie to potwierdza rondo (cp. I.) z C - mol dedykowane p. Lind e .

W roku 1828 w towarzystwie prof. Jarockiego młody artysta wyjechał do Berlina, jednakże z koncertem nie wystąpił. Podobnie nie występował publicznie w Dreźnie i w Pradze gdzie bawił w r. 1829. W ojczyźnie dał pożegnalny koncert w r. 1830, grając swój wielki koncert F - mol i rondo krakowskie.

Podróż, jaką przedsięwziął Chopin prowadziła przez Wrocław, Pragę, Dreżno, Wiedeń. We Wiedniu ostateczną sławę ustaliły mu warjacje „La



ci darem la mano." Po długim pobycie w Wiedniu udał się do Paryża, gdzie wśród wirtuozów dzierżył berło królestwa. Słynny Chopin odkryła jego gra oraz znajomość z Mickiewiczem, Siłowiczem, Włóczyńskim, i Schumannem. W roku 1843 poznał George Sand, kobietę, która miała wywarć na nim ogromny wpływ. Szybko ta znajomość przerodziła się w miłość, przemieniając się powoli w przyjaźń, która jednakże zerwała się w roku 1847. Tymczasem siły mistrza zaczęły opadać, ale nie przerywały jeszcze zapalać do pracy. Wielkie koncerty w Paryżu i Anglii, były jednakże pamiątkami i powodźniami. Ale zarazem wyczerpały jego siły do reszty tak, że zapalił na trwałą chorobę nieuleczalną chorobę piersiową. Na kilka dni przed śmiercią kazał sobie zagrać „Jeszcze Polska nie zginęła". Umarł dnia 17. x. 1849. W czasie żałobnej Mszy św. odegrano wspaniałe „Requi m aet inam" Mozarta. Pogrzeb odbył się wśród tłumów wielbicieli jego talentu. Wśród przejmujących do głębi dźwięków jego marsza żałobnego z sonaty B - mol złożono ciało do grobu na Pere-La chaise. Serce złożono w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Jeżelibyśmy chcieli scharakteryzować muzykę Chopina to należałoby przede wszystkim posegregować owe różnorodne mazury, obertasy, kujawiaki, krakowiaki, a następnie wysnuć z nich charakterystyczne dla Chopina cechy. Taką cechą wspólną prawie wszystkim jego utworom jest jakaś dziwna nuta pełna serdecznej i rzewnej melancholii.

Tę nutę słyszał on w pastuszej fujarce, w śpiewach żeńców i w melodjach ziemi ojczystej. Ta smutna, rzewna przedza melancholiji przewija się poprzez różne tempem mazurki, snuje się w nokturnach, pełnych rzewnej zadumy, księżycowych blasków i tej ciszy, w której zasłuchane stoją bezszelstne drzewa, płaczące wieczorną rosą.

Genjusz Chopina, słodki, marzycielski, ma w sobie idealną, sielankową poezję, całą duszę ludu naszego szczerą a bogobojną. Cały zasłuchany w szepoty ojczystych niw, żyjąc melodją ludu naszego, z dialektem tej pieśni stworzył on najczystszy brylant, który świeci na cały świat i unosi na swych promieniach nieśmiertelne imię Chopina.

JAN NOWAK.

## LOTNIK.

*Lekko z prędkością sanie w dal  
Białoskrzydły, metalowy ptak  
Z lubości, płoza ryje szmat pola, . . . —  
Włączam kontakt  
Na pełny gaz  
I płynę już, . . .*

Podo mną czarna zorana rola,  
 Gdzieś w dali stary bór.  
 Tam w górę w morze kłębiących chmur,  
 Gdzie orzeł się skrył,  
 Popłynę, aby twych  
 I mych  
 Spróbować żelazny rumaku sił.

Napróżno wicherze targasz linek stal,  
 Próbując zepchnąć mnie w karkociąg.  
 Wirażem uchodzę cało z burz,  
 By z ciebie drwić  
 I panem nad tobą być.

Tam w żarze słońca skąpię twe skrzydła  
 A z siebie zrzucę brud  
 Znikną majaki, ziemskie straszzydła,  
 Bo trzech nas będzie:  
 Ja — ty, rumaku mój.  
 A ponad nami Stwórca  
 Mój i twój  
 Bóg.

Czapla

6. X. 1929.

## MARYNARKA POLSKA.

Polska uzyskała dostęp do morza, z tej też przyczyny społeczeństwo powinno więcej interesować się marynarką. Związują się obecnie organizacje, które pracują ideowo dla morza i żeglugi. Polska ma marynarkę. Ale nie każdy jest uświadomiony co do ilości statków, marynarzy i oficerów. Otóż ogólnie marynarka posiada 2982 żołnierzy i oficerów. W tem 1292 marynarzy, 170 marynarzy starszych, 600 szeregowców, 247 matów, 202 bosman-matów gu bosmanów, 76 starszych bosmanów, 19 chorążych, 108 poruczników, 93 kapitanów, 43 komandor-podporuczników, 26 komandor-poruczników, 13 komandorów, 2 kontradmirałów oraz 1 wiceadmiral. Przedstawiłem powyżej, zarazem obok statystyki, stopnie, jakie wiodą od marynarza do wiceadmirala, gdyż admirała w polskiej marynarce jeszcze niema.

Statków marynarki wojennej mamy 33: 2 karonierki („Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”): 6 torpedowców („Kaszub” „Mazur” „Krakowiak” „Ślązak” i „Podhalanin”): 1 okręt hydrograficzny, 4 monitory rzeczne, 20 łodzi motorowych rzecznych. Niedawno spuszczone na wodę kilka nowych statków, między niemi łódź podwodna.

Marynarka handlowa ma przeszło 30 statków oraz dużą ilość kutrów i motorówek. Popierajmy przeto prace koł i związków, mających stworzyć naszą siłę militarną i handlową na morzu.

Chcemy mieć dostęp do morza, statki, forty, a na to wszystko trzeba funduszów które pochodzić powinny ze szczodrych rąk obywateli i od nas, uczącej się młodzieży. Zapisujmy się do „G. K. Ligi Morskiej i Rzecznej”, która stara się o popieranie rozwoju spraw wyżej wymienionych. Pamiętajmy, że te kilka groszy składek, przyczynią się do rozwoju potęgi morskiej Polski, albowiem „ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka”.

ODZIU MARYNARZ

## STARY GRÓD.

Już wieczór. Stare mury forteczne okrywały mroki. Szliśmy obejrzeć Toruń w nocnych cieniach. Jaki to cudowny był wtedy czas. W powietrzu czuć było lekkie i ciepłe poduchy od strony Wisły. Czarny granat nieba utkany nieprzeliczonemi złotemi gwiazdami zwieszał się olbrzymią płachtą nad rozgarzoną ziemią. Stare mury, wyszczerbione zębem czasu, rzucały długie cienie na domy; mroczne, wąskie uliczki zbiegały się długimi gardzielami nad Wisłę. Niekiedy strzelista, gotycka wieża śmiało wysunęła czoło, niekiedy niezdarna baszta zamajaczyła grubą ciemną czernią. Wiszące latarnie, chybotząc się, rzucały jasne blaski na drzewa, które lśniły soczystą zielenią liści. Zdawało się że w tej chwili wysunie się jaki Dobek czy Jurgas z za węgla, w obcisłym kubraku, aksamitnej czapce i z bogato oprawionym mieczykiem z misternej kości słoniowej, by rozejrzeć się cicho dokoła.

O uroczą, o cudowna nocy. Myśl sama unosi się w krainę snów, w krainę baśni, potężnych, słodkich mar. . . . A Wisła pluszcze o brzegi cicho i skomla. Tysiące światel rozlewało się po jej tafli. Świetlanemi, pomarszczonemi fantastycznie zygzakami ścielili się błyszczące smugi w złota-wej poświacie. Czasem w tej smudze przesunie się ciemny wir, czasem ry-ka pluśnie, i cicho. . . cicho. . . Z nad Wisły szedł głuchy pogwar ludzi. Rozmarzeni cudną nocą, zapominając o troskach, bajali fantastycznie, weso-

le, albo endowe legendy; zdawało się, że Toruń na parę godzin zamienił się na wyspę Nipu. . . . . nagle straszliwe wrzaski przerwały nastrojoną ciszę. Ktoś usilnie chciał śpiewać, ale najczęściej wpadał w jakąś dziwną, „ciekoc-sloniową game”.

No pewnie! Cóżby innego!

W sławetnej gospodzie „Pod modrym fartuszkim” istniejącej już od roku 1478, kilku „zalało” ich dręczące trąski. —1478— co za cyfra, co za antyk ta gospoda. Już wieki, wieki stare, wieki mroczne, krzepia gospoda „Pod modrym fartuszkim” zmęczone życiową walką serca toruńskiego. . . . . Już wieki, wieki stare, wieki mroczne nabierają tu sławni mieszczanie sił do spełnienia trudnych obowiązków Bożych. Co za nadzwyczajny objaw wiekowej systematyczności (godnej podziwu w sanguinistycznym charakterze polskim)! . . . . .

Ten pian bohaterów „Modrego fartuszka” napelniał nas świętym hamorem. Mijając bramy i mury, stanęliśmy przed starym, rodzinnym domem Kopernika. Tu badał astronom biegi planet, . . . . . niebo dalej drugi dom głosi, że tam się urodził „Nicolaus Kopernikus”. . . . .

Stanęliśmy przed zagadką. Mamy gotową komedję pod tytułem „Tajemnica kołyski astronoma”.

Koperniku! Gdzieś się urodził? — Cisza. Zdaleka dochodzą śpiewy czcicieli „Modrego fartuszka” Sprawdzają oni właśnie twierdzenie swego astronoma: „wszystko się na tym Bożym świecie kręci”.

Już cisza w mieście. My też już powoli usypiamy. Ktoś się odzywa: „Słuchaj no. Ciekawe z tym Kopernikiem—urodził się w dwóch domach naraz!”

„— A do tego w polskim i niemieckim” brzmi odpowiedź. Zdaje się, że Kopernik miał rację że „się kręci”.

Piotr Ziółko.

## MUZA NA KORCIE

(Ciąg dalszy.)

*Sposobność była spojrzeć wam młodzi, (Tennisistki dzisiaj ze*

*laki to postęp u pań się rodzi:*

*Te uderzenia pewne a silne,*

*Drive'y, backhandy, treningi pilne;*

*Splot tych uderzeń dreszczem przechodził,*

*„Dysk Konopackiej” wciąż w myśli chodził:*

Tem uderzeniem w przyszłości dostać.  
 Taby zmalała mężczyzny postać.  
 Tak źle zrów nie jest, bo choć w tym roku.  
 Sądząc z spostrzeżeń bystrego wzroku.  
 Poziom tenisu u pań jest wyższy,  
 Miła kobiecość ma szczyt najwyższy.

Nieznany szermierz zabrał mistrzostwo  
 Do szczytu podniósł wszak amatorstwo.  
 Szedł z konsekwencją do swego celu  
 A tyle walki miało niewielu.  
 Starego stylu perfekcja szczyty,  
 Rozwaga, praca spokój niezbity;  
 Taktyka mistrza i obliczenie;  
 A piłka idzie jak na kłnienię.  
 Lojalność nerwów opanowanie,  
 Kiwnięciem głowy śle swe uznanie  
 Zyskał sympatię u publiczności,  
 U zawodników dla swej ludzkości;  
 Prawy i skromny! uczcie się młodzi,  
 Ostatni może mistrz tak przewodzi.

(Mistrz Ostrowa.)

Ambicja triumf święciła szczery  
 Toć to jest prawie wszak nie do wiary.  
 Żeby przebojem iść tak przez mecze,  
 Żeby bez względu na to powietrze.  
 Tą wytrwałością budzić zdumienie,  
 Podziwu godne jest to skupienie  
 Jako na prerji mustang swawolny,  
 Jako ten sokół w powietrzu wolny,  
 Wicemistrz poczuł się wszak na konicie,  
 Aż zasłużenie on stanął w porcie;  
 Wicemistrzostwo zabrałeś słusznie  
 Dziecko „Veneti”, o nieposłuszne.

(Wicemistrz.)

Niedoszły mistrzu! ty fenomenie!  
 Ty masz rękietę na swe kłnienię.  
 Najlepszy technik, taktyk nielada,  
 Wszystkimi zasłona z ócz już opada.  
 Ta praca ciałem, te wdzięczne ruchy,

(Bola.)

*Ta gra przy siatce, nagle odruchy,  
Miażdżący serwis, smash z głębi kortu,  
Wasz wzór w tenisie i władca sportu.  
Ambicji troszkę, Demonie śpiący,  
A przejdiesz wszystkich jak potok rwący,  
Chluba „Venetii”, talent w tenisie  
Malo to, malo, jest w tym opisie.  
c, d. n*

„Oset“

## KU WYBRZEŻOM MODREGO BAŁTYKU...

(Wspomnienia z wycieczki)

W piątek, dn. 19 lipca wyruszyliśmy w świetnych humorach z Poznania, aby się udać w przepiękne okolice nadmorskie i poznać bliżej ludność lokalną — Kaszubów. Droga od Poznania, przez Szwajcarię kaszubską, między Kościeżyną a Kartuzami, urozmaicona cudnymi widokami wydm, leśnych wzgórz i błękitnych jezior, tak charakterystycznych dla tej części Pomorza, minęła jak uroczy sen. W Kartuzach znaleźliśmy „lokandę” w szkole powszechnej, bardzo „solidnej” i czysto utrzymanej, gdzie spędziliśmy pierwszą noc poza domem.

Nazajutrz, przy słonecznej i pięknej pogodzie, udaliśmy się pieszo do Chmielna, słynnego z wyrobu ślicznych przedmiotów ceramicznych, w ornamentyce kaszubskiej. Tam, skierowaliśmy swe kroki do artysty, Kaszuba Necla, który był znany z tego rodzaju wyrobów.

„Rozigrane dzieci słońca” rażno kroczyły naprzód, nie odczuwając żaru, który lał się promienistemi smugami z pogodnego nieba. Droga wiodła, nad jeziorami, ku klasztorowi Kartuzów. Odważniejsi robili zakłady i toczyli spory co do wielkości dystansu, którzyby odważyli się przepłynąć na olbrzymim jeziorze. Nowicjusze wycieczki z podziwem patrzeli na tych bohaterów, którzy z taką pewnością siebie mówili o przestrzeniach wodnych, które kiedyś przepłynęli.

Wtem benjaminek Jędrus, odzywa się z rozpaczą w głosie: „A ja nie umiem pływać. możeby mnie kto. . . .” Nie dokończył, gdyż w tej chwili wpadł do rowu, który inni z wdziękiem przeskoczyli. „O bęcwał, niedołąga!” — putoczyły się szydercze słowa. „Daję słowo! Honorowe, potrójne, że nie

widziałem jeszcze takiej „ochfiary” — wykrzyknął ktoś z oburzeniem. „Jan-  
Trak” nie stracił jednak rezonu i okazał się „compus mentis”, bowiem z ca-  
łym spokojem pozwalał się wydobywać z rowu. „Na taki upał, ta kąpiel dzia-  
ła oświecająco”, rzucił „boćwiniek” Eda. Mimo tej cudownej własności kąpiel-  
nicy wszyscy dziękowali, że nie im zdarzyło się to „salto mortale”, które da-  
ło powód do dowcipów i wycieczek w stronę zgrabności miłego Jędrka.

c. d. n.

STAR

---

## Z TEKI WZOROWYCH WYPRACOWAŃ

---

### „AVE SCHOLA, ABITURI TE SALUTANT.”

(KL. VIII.)

Mija dziewięć lat od chwili, kiedy przestąpiłem progi gimnazjum, kiedy to o „Abna mater” przyjechałaś mnie do grona swych dzieci, do grona tych, którzy wychodzą z twych progów, mają być dojrzałymi, mają iść w twarde życie, ciągle pomnąc na twoje wskazówki, aby nie zbłądzić. O! jak szybko minęły te chwile; przecież zdaje mi się, że od wstąpienia mego w twój gościnny próg, minęły dopiero trzy lub cztery lata. Teraz już mam cię żegnać, o matko! Napozór wydawałoby się, że ta chwila będzie chwilą radości i wesela, bo przecież nito przyszedłszy do ciebie, ażeby będąc do-  
datecznie urobionymi wewnątrz, odejść i zmierzyć się oko w oko z życiem. A jednak tak nie jest, ciężko nam porzucić cię, ciężko pożegnać cię na zawsze.

Lata, któreśmy spędzili w tych gościnnych murach, to lata ani-  
skiej młodości, to chwile, które już nigdy nie wrócą, a do których z tęskno-  
tą będziemy wzdychali w późniejszym twardym życiu. Bo „choćby świat i ży-  
cie były jak najgorsze, jedno w nich pozostanie wieczne dobro, młodość!”  
A młodością, to właśnie chwile spędzone na twym matczynym łonie, przy  
twojej kochającej piersi.

Tyś, o matko, niezego nam nie szczędziła, aby się w przyszłym życiu

przydać mogło. Uczylaś i wychowywałaś. A czyniłaś to z taką pieczołowitością, jak prawie nikt inny. Jednak ileż to razy nie słuchaliśmy twych serdecznych upomnień, rad i wskazówek. Teraz widzę, jak szczerze nam to raziłeś i żaluję bardzo, że cię nie posłuchałem. Ale i ty wybaż, o matko, bo wszystko co czyniłem, czyniłem z młodzieńczą nieroztropnością.

Gdy spojrzę na twój plon, to zdumiewam się z podziwu, jak ty umiałaś bezkształtne bryły dusz naszych, przerobić w arcydzieła. Ty jesteś tą rzeźbiarką, coś urobiła nasze dusze, coś wykuli nasz żywot cały, a „choć sama miniesz szparko, cios twego dłuta będzie wiecznotrwały” W znoju i po cie pracowałaś nad naszymi duszami. Gdyśmy weszli w twe progi, wiadomości nasze były bardzo skromne.

A ty, o matko, w nauce religii pogłębiłaś nasze wiadomości, począwszy od podstawowych prawd naszej wiary świętej, poprzez liturgję, historję, dogmatykę, aż do etyki. Nauczyłaś nas oceniać wartości religij w życiu, nauczyłaś, jak pogodzić wiarę z nauką. Wskazałaś nam nadprzyrodzone środki do kształcenia charakteru, ustanowione przez naszego Boskiego mistrza Jezusa Chrystusa.

Ty, dopiero prawdziwie nauczyłaś nas mowy ojczystej, mowy „jak spiż niespożytej, świętej i drogiej jak złoto, jednej z najwspanialszych na świecie, tak wspaniałej, pięknej i wdzięcznej, że chyba język dawnych Helenów, może się z nią porównać.” Pokazałaś nam skarby i klejnoty mowy ojczystej, zapoznałaś nas z jej arcydziełami, nieśmiertelnymi pomnikami naszej literatury. Pozwalałaś zachwycać się jej pięknością, napawać duszę jej cudną melodyjnością i wdziękiem. W nauce historii zapoznałaś nas z dziejami ludzkości od czasów najdawniejszych, aż do dni dzisiejszych. Zwracałaś szczególną uwagę na czyny naśladowania godne, na świetlane postaci niektórych naszych przodków. A „to wszystko czyniłaś na to aby nam dać wzory do naśladowania. Pokazałaś nam naszą drogą Ojczyznę w blasku chwały i świetności, w czasach powolnego upadku, strasznej, blisko półtora wiekowej niewoli, kiedy to nad narodem polskim, „od śnieżnych gór po bursztynem dzwoniące fale, noc się żałobna zaślala, milczenie mogił, opary płaczów i bólów żrące rany. Umarła radość, umarło szczęście, umarła wielkość i chwała.” Z lubością przedstawiałaś nam braterskie zmagania ojców naszych z wrogiem. „I szły wtenczas tysiące za tysiącami, po trupach ojców, syny się parły, złym mocom wydrzczyć zwycięstwo. Ilu tam padło Bóg jeden wie...” „Ale przemogli, zwyciężyli i zmartwychwstania ziścił się cud.

Nie podobna mi tu wszystko go wymieniść, czego się od ciebie nauczyłem. Za to wszystko będę ci zawsze wdzięczny, o najdroższa matko! Bo przez to pozwalasz mi dalej kroczyć, po drodze dalszego rozwoju i dążyć do wytkniętego celu. Wszyscy, o matko, czujemy twoją dobroć i miłość, i wszy-



cy ci za nią serdecznie dziękujemy. Wkrótce już może pożegnamy twoje progi na zawsze i jako liście jednego drzewa, rozsypiemy się po całej Ojczyźnie, a może i dalej. Ale gdziekolwiek będziemy, zawsze pamięć o tobie, będzie trwała w sercach naszych.

W. Szulc. (maturzysta.)

## ZE SPORTU

### DZIEJE SEKCJI TENNISOWEJ „VENETII”

(Ciąg dalszy)

Do ostatecznej więc rozgrywki o mistrzostwo sekcji stanęli dwaj najlepsi tenisiści „Venetii”, Jezierski i Tyrakowski. Finał, który odbył się dnia 7. czerwca, był integralną częścią tygodnia sportowego, urządzonego przez „Venetię” z racji jej 20-lecia. Świadczy o tym tłumy publiczności. Jezierski grał, jak w natchnieniu, i po wspaniałej walce, pobił mistrza Ostrowa, Tyrakowskiego, w 4 setach: 6:2, 4:6, 6:4, 6:2, zdobywając w ten sposób po raz drugi - mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tennisowej „Venetii”, nienawodne dotąd w historii sekcji. Pieczyński wynikiem 6:2, 6:2 zdobywa 3. miejsce, kwalifikując się po raz trzeci do czołowej trójki w rozgrywkach wewnętrznych „Venetii”. Nowością w mistrzostwach wewnętrznych „Venetii” były rozgrywki w grze podwójnej, po raz pierwszy w r. b. prowadzone. Zgłosiło się 7 par. Jezierski - Kalwiński weszli wprost do finału „walkov rem”. Kargel - Świdorski c/a Laskowski - Talarczyk 8:6, 6:4, zwyciężyła z trudem pierwsza para.

We finale zwyciężyła „summo cum labore” para Pieczyński Tyrakowski, Jezierskiego i Kalwińskiego w stosunku 8:6, 3:6, 6:3, 2:6, 6:2. Walka była bardzo zacięta, toczyła się bowiem ze zmiennym szczęściem przez cały czas gry, a dopiero 5-ty set przyniósł rozstrzygnięcie.

Pręto, doroczne rozgrywki o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tennisowej „Venetii” stały ze wszystkich dotąd bezspornie na najwyższym poziomie. Mniejsza, aniżeli w poprzednich latach, liczba uczestników bynajmniej nie wpłynęła na zniżenie się powodzenia mistrzostw wewnętrznych, czy zainteresowania. Owszem powiedzieć nawet można, iż właśnie mójjszy, ale za to udział tak doborowych tenisistów wpłynął na zwiększenie się zainteresowania i popularność tenisu. Wprowadzenie nowej konkurencji, i to gry podwójnej, było myślą bardzo pożyteczną ze względu na rozgrywanie double'a parów w turnieju tenisowym o mistrzostwo miasta Ostrowa.

W rozgrywkach wewnętrznych z roku 1928, podkreślić należy kilka charakterystycznych momentów, i to zwycięstwo mistrza „Venetii”, Jezierskiego.

go, nad mistrzem Ostrowa, Tyrakowskim, dalej powtórny sukces w grze podwójnej pary Pieczyński - Tyrakowski (pierwszy raz w turnieju tenisowym o mistrzostwo miasta Ostrowa w roku 1927.) nad parą Jeziński - Kałwiński, i liczny udział dobrze grających junjorów „Venetii”, z których Pawłowski zasługuje na specjalne wyróżnienie.

ROBAK

## KRONIKA

*Sprawozdanie z zebrania organizacyjnego w sprawie „Świetlicy”.*

W roku 1928 powstała wśród kolegów myśl, by w celu uczczenia 10-lecia niepodległości Polski pozostawić w gimnazjum pamiątkę, którą trwała przez cały szereg lat i była dokumentem ofiarności uczniów. W tym celu postanowiono odnowić jedną z sal szkolnych i zamienić ją na t.z. „Świetlicę” t.zn. ubikację, przeznaczoną do użytku wszystkich towarzystw gimnazjalnych. Sprawy tej jednak w ubiegłym roku nie załatwiono.

W bieżącym roku szkolnym zrozumiano, że bez Świetlicy żadną miarą obejść się nie można. Ażeby wznowić dawną uchwałę, chociażby poczęści, urządzono zebranie dn. 4. x. 1929. by ostatecznie załatwić powyższą kwestję.

Na zgromadzeniu wywiązała się żywa polemika nad wysokością opodatkowania wszystkich klas. Ostatecznie plenum zebrania zgodziło się na składkę 30-sto groszową miesięcznie. Równocześnie utworzono Komisję Rewizyjną, której zadaniem będzie czu-

wać nad regularnem placeniem składek. W skład komisji weszli koledzy: Urbański, Stachowiak, Jurga, Sumę, uzyskaną ze składek będzie się umieszczać w P. K. O. Za powyższe pieniądze będzie się kompletować urządzenie „Świetlicy”.

Wl. Palys.

### *VI Tydzień Lotniczy.*

Dnia 6. x. 1929. rozpoczął się w całej Polsce VI Tydzień Lotniczy. W sobotę urządzono capstrzyk, w którym członkowie G. K. L. O. P. P. brali udział, niosąc piękne transparenty. Transparenty te zbudowała, niedawno utworzona Sekcja Propagandowa.

W niedzielę rozdawano po mieście ulotki, które członkowie sami malowali. G. K. L. O. P. P. brało udział w wystawie lotniczo-gazowej, wystawiając swoje modele rekordowe, oraz nagrody które członkowie zdobyli na konkursach. W sobotę zaś na 5-tej lekcji odbyła się w naszym gimnazjum akademja lotnicza. Na uroczystość tę złożył się referat kol. abit. Nowaka p. t. „Lotnictwo i jego zadania”, Na-

stępnie kol. Palys kl. II b wygłosił wiersz p. t. „Gdyby orleim być”. Wreszcie kol. abit. Szymański zadeklamował „Lotnikom polskim, poległym w walkach o niepodległość ojczyzny”, oraz kol. Karliński kl. III a wiersz p. t. „Mocarne Polsce zbudujmy skrzydła”. G. K. L. O. P. P. dało w Tygodniu lotniczym dowód, że działa intensywnie w myśl hasła L. O. P. P.

Majcher Jan

### G. K. L. O. P. P.

Dnia 22. X 1929. o godz. 5-tej odbyło się ogólne zebranie G. K. L. O. P. P.

Po sprawozdaniu z poprzedniego zebrania, kol. Nogala B. odczytał referat p. t. „Wojna chemiczna. Referent przedstawił początkowe zastosowania gazów, podział na klasy oraz je-  
go zastosowanie w przyszłej wojnie. Mu-  
sinny tą dziedziną zająć się bliżej na-  
być w niej pewnego doświadczenia, bo  
przyszła wojna chemiczna grozi zagła-  
dą całej ludzkości. Wkońcu załatwio-  
no także sprawę skrzynki ogłoszeń.  
Zebranie trwające 55 min. zamknięto.  
Obecnych było 50 i p. prof. opiekun.  
B. Nogala. —sekretarz

### Sekcja Modelarska.

Dnia 18. IX. 29. odbyło się wal-  
ne zebranie „Sekcji modelarskiej”, na  
którym obrano nowy zarząd w nastę-  
pującym składzie: kol. Majcher—ki-  
rownik, Kubik—sekr. Prócz tego od-  
były się jeszcze 2 zwyczajne zebra-  
nia. Na jednym z nich przedyskuto-  
wano i uchwalono regulamin; drugie  
zebranie miało charakter praktyczny.

Średnia obecność członków 85%.

St. Kubik—sekretarz.

### T. T. Z.

W październiku, sekcja literacka  
odbyła 4 zebrania z tych jedno ide-  
owe. Zajmowano się przeważnie au-  
torami, których dotyczyły referaty.  
Referaty wygłoszone następujące: „I-  
deale w twórczości Prusa”, „Żuław-  
ski, jako powieściopisarz”, „O li-  
rach Żuławskiego” oraz „Kształcenie  
i samokształcenie,” referat wygłoszo-  
ny na ideowym zebraniu. Nad referat-  
ami wywiązała się zwykle ożywiona  
dyskusja.

K. Szymański—sekretarz.

### Kółko Historyczne im Remuolda Traugutta

W czasie wakacyj letnich, został  
odnowiony staraniem kółka grób ks.  
Jana Kapally, założyciela naszego gim-  
nazjum.

Dotychczas odbyły się cztery zebra-  
nia i to: dnia II. IX. 29, z referatem  
kol. Laskowskiego VIII, p. t. „Sto-  
sunek Polski do Niemiec”; 25. X. 29.  
z referatem kol. Giebockiego VIII.  
p. t. „Polska a Litwa”; 9. X. 29. wy-  
głosił referat kol. Sobczak VII, p. t.  
„Polska a Węgry”; 23. X. 29. wy-  
głosił referat kol. Makowski VII, p. t.  
„Polska a Czechy”.

Rocznice powstania listopadowe-  
go, uczcimy znów uroczystą, publicz-  
ną akademią.

Giebocki Wacław—sekretarz

### *Kółko Nauk Społecznych*

„Kółko Nauk Społecznych,” składające się z uczniów klasy VIII-ej odbyło w bieżącym roku ogółem 7 zebrań, na których wygłoszono następujące referaty: kol. Pieczyński „Międzynarodowa Organizacja Pracy”, kol. Pałys „Czynniki produkcji”, kol. Grądzielewski „Zasady socjalistyczne. Co drugie zebranie poświęcone jest dyskusji nad aktualnymi kwestjami społecznymi. Opiekunem kółka jest p. prof. St. Zbierski, kierownikiem zaś, kol. Ad. Stachowiak z kl. VIII B.

Grądzielewski—sekretarz.

### *Kółko Nauk Przyrodniczych*

„Kółko Nauk Przyrodniczych” rozpoczęło pracę w roku szkolnym d. 13. IX. 1929/30. zebraniem ogólnym, programowem. Na tem zebraniu ułożono program na pierwsze półrocze i podzielono kółko na trzy sekcje. Sekcja I odbyła dotychczas 7 zebrań, z tych 2 ogólne, 3 teoretyczne i 2 praktyczne. Na tych zebraniach zostały wygłoszone następujące referaty kol. Nowak: „Mózg jako organizm inteligencji”; kol. Czyż: „Zmiany stanu skupienia”; kol. Kantorek: „Woda w życiu narodów”; kol. Perski: „Zmiany stanu skupienia” (dokoń.); kol. Nowak: „Termodynamika”. Od dnia 4. X. 1929 godność opiekuna „K. N. P.” przyjął łaskawie p. prof. Jegier. Dalej członkowie K. N. P. pracują również nad katalogowaniem klisz do lampy projekcyjnej.

Misiek—sekretarz

### *G. K. L. M. R.*

We wtorek dnia 24. IX. 1929. odbyło się pierwsze zwyczajne zebranie G. K. L. M. R. Po odczytaniu sprawozdania wygłosił kol. Geldzik z kl. VI. referat pod tytułem: „Polska a zagadnienia kolonij zamorskich.” Po referacie wywiązała się dość ożywiona dyskusja nad kwestją zainteresowania się innych państw sprawami kolonij. Po wyczerpaniu tematu zebranie trwające 1 godz. zamknięto. Posiedzenie zaszczytlił łaskawie swą obecnością p. prof. Zbierski i p. Opiekun. Frekwencja członków średnia.

We wtorek, dnia 15. X. 1929. odbyło się zebranie G. K. L. M. R. Na program zebrania złożył się referat kol. abitur. Stachowiaka p. t. „Gdynia—port Polski”. Referent omówił dość szczegółowo historję Gdyni, dzisiejszy jej rozwój i znaczenie dla Polski. Zebranie zaszczytlił łaskawie swą obecnością p. prof. Błaszczak, p. prof. Chrzanowski, p. prof. Jegier i p. prof. Opiekun. Frekwencja członków średnia.

L. Czyż—sekretarz

### *G. K. S. „VENETIA”*

We wtorek dnia 17. IX. b. r. odbyło się w klasie VIII A Nadzwyczajne Walne Zebranie G. K. S. „Venetia”. Po przeczytaniu sprawozdania z ostatniego Walnego Zebrania przystąpiono do wyboru trzeciego członka Komisji Rewizyjnej. Przez akklamację wybrano kol. B. Nogalę. Z kolei rozprawy przystąpiono do wyboru Komisji Statutowej w skład której wszedł.

Zarząd, Komisja Rewizyjna i kol. stud. K. Katwinski. Po wyczerpaniu porządku obrad, kol. prozes zamknął

zebranie trwające 1½ godz. Obecnych było 50 członków i jeden gość.  
J. Mrozinski—sekretarz.

## Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją „RIS'A”

Dobre rozwiązania z nr. 1, nadstłili: Kowalak (nagroda). Oszczak, Stachowski, „Wisus” i Piątek. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 20 b. m.

Logozyf.

Z następujących 39 sylab, ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery czytane wspak, dadzą polskie przysłowie.

Sylaby: ad-q-ci r-du-dar-e-g-gryk-i-i-le let  
łow-man-mi-no-ne-ne-net-nik-o-pa-ral  
raż-re-vi-sa-strout-szko-ta-tan-to-to-usz  
wan-y-zba-zby.

Znaczenie wyrazów: 1. Polski artysta film.  
2. Ciesnina w Eropie 3. Trzy samogłoski  
4. Gwiazda filmowa 5. Waga towaru bez  
opakowania 6. Goz 7. Imię męskie 8. Ma  
ła pochwaina 9. Metal 10. Szata kościel  
na /wspak/ 11. Pierwiastek 12. Motyl

13. Historyczne miasto polskie 14. Mała  
rybka.

Kryptogram.

W miejsce kreskę postawić spółgłoski tak,  
aby całość dała przysłowie.

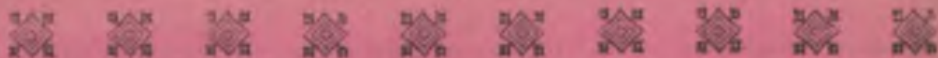
O - / - u - - i / - a - - a / - y - - o / - y  
- e / - q - a - , i - e / a - i / - q / - - o  
- - i / - a - .

Kupon Działu Zadań  
„PROMIEN” Nr II  
dołączyć do rozwiązania

## ODPOWIEDZI I KOMUNIKATY REDAKCJI.

Stwierdzono omyłki: str. 16, ostatni wyraz „Ze Sportu”; „wyrznięcie”  
ma być wyróżnienie, str. 18, p. prof. „Zbierski” ma być Zbierski.

Koleżanki K. i Z. Artykuł napisany dowcipnie i z humorem, ma stać  
powodu braku miejsca nie mogliśmy umieścić. Prosimy o dalszą współpracę  
„Jutrzenka”, Feljton wydrukujemy.  
„Bazar”. Wiersz trochę słaby.



W SOBOTĘ, DNIA 30 LISTOPADA B. R. URZĄDZA

„Kółko Historyczne”

IMIENIA ROMUALDA TRAUGUTTA,

W AULI GIMNAZJUM MĘSKIEGO

AKADEMJE

KU CZCI

powstania listopadowego

POCZĄTEK O GODZ. 19, 30 (18 min.) -- SZCZEGÓŁY W PROGRAMIACH



---

Czekolady - Czekoladki

FIGURKI CZEKOLADOWE DLA DZIECI  
PO CENACH NISKICH  
POLECA

„GOPLANA”

OSTRÓW

RYNEK, 28.

---

Projekt na okładkę wykonał kol. Ad. Stachowski z kl. VI.

Redaktor odpowiedzialny Prof. St. Obdulowicz  
Odbito w drukarni „PROMIENIA”

---